IN PACE ET IN BELLO CARITAS

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CENTRALNY ORGAN P.C.K.

WARSZAWA
1931
ROK XI
№ 8

CENA EGZ. 1 ZŁOTY

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
(Założony w 1919 roku)

TREŚĆ NUMERU:

SOMMAIRE:

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Nr. 8 WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1931 R. ROK XI

Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE

REVUE MENSUELLE

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smolna 6, telefon 235-29 czynna codziennie od godziny 10 — 2 popołudniu.

Prenumerata roczna 12 zł., zagranicą 2 dol. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.

SZKOŁY NA OTWARTEM POWIETRZU I DOŻYWIANIE DZIATWY SZKOLNEJ

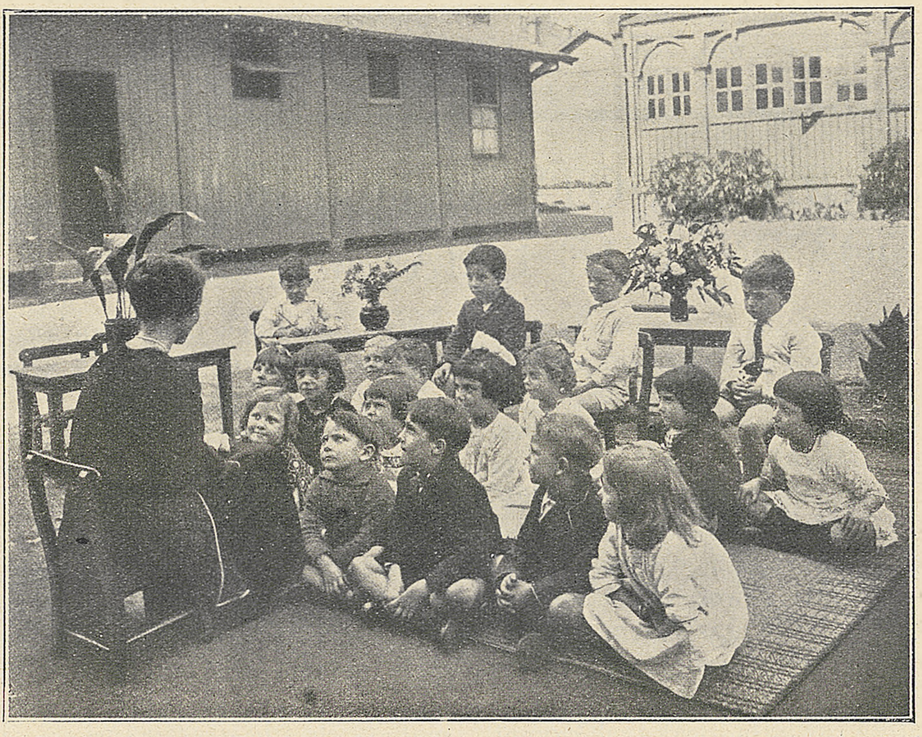
Pobyt dziecka przez szereg lat w szkole w okresie najsilniejszego rozwoju organizmu naraża zawsze stan jego zdrowia na mniejsze lub większe niebezpieczeństwo. Pominąwszy łatwość zarażenia różnemi chorobami zakaźnemi, na które wiek dziecięcy jest tak bardzo wrażliwy, zamknięcie dzieci rzez kilka godzin w ciasnem, nieraz i dusznem, lub nawet, wilgotnem pomieszczeniu, nie było przewidziane przez naturę. Naturalny rozwój dziecka wymaga prócz racjonalnego odżywiania, ruchu, czystego powietrza i światła. Brak tych czynników obniża odporność organizmu na choroby i jeżeli dziś, jak twierdzą zgodnie różni badacze, 70% młodzieży do 16-go roku życia chorowało lub choruje na gruźlicę, to można podejrzewać, że szkoła niemało przyczyniła się do tego zjawiska, tembardziej, że szkoła dzisiejsza bynajmniej nas nie zadawalnia. Nie odpowiada ona b. często zupełnie wymaganiom, skoro, jak czytamy w oficjalnych sprawozdaniach M. W. R. i O. P., przeciętnie w polskich szkołach powszechnych przypada zaledwie 2 m³ powietrza na jedno dziecko, zamiast minimum 6 m³ wymaganych przez higjenę. Niestety, zbudowanie dobrej, higjenicznej szkoły dla wszystkich obywateli przerasta możności finansowe wielu krajów, a przedewszystkiem przerasta je u nas.

W chwili obecnej polska opinja publiczna została zaalarmowaną w sposób szczególnie dotkliwy wpływem kryzysu gospodarczego na rozwój polskich szkół powszechnych. Bo nawet w stolicy, wzrastający brak budynków szkolnych postanowiono załatać przez większe stłoczenie dzieci w jednej izbie szkolnej, choć i dotychczasowa liczba przekraczała normy, jakich domagają się i higjeniści i pedagodzy. Zdaniem jednych i drugich obrano najbardziej niewłaściwą drogę. Pominąwszy już trudności nauki i wychowania w szkołach przepełnionych, będziemy nieraz uczyć pewną liczbę dzieci przez kilka lat z rzędu po to, aby doszedłszy do wieku produktywnej pracy, ginęli na gruźlicę, lub też, jako chorzy i inwalidzi, stawali się ciężarem tych, których silny organizm mimo złej szkoły potrafił się ustrzec od choroby lub ją zwalczyć.

Zagadnienie dostarczenia odpowiedniej liczby szkół w Polsce, wobec prawa o powszechnem i obowiązkowem nauczaniu, przy rocznym przyroście naturalnym lud-

ności dosięgającym niemal ½ miljona oraz zamkniętej i ograniczonej do minimum emigracji, jest niezmiernie trudne do rozwiązania, tembardziej, że już i dziś brak jest kilkudziesięciu tysięcy izb szkolnych. W każdym razie stłaczanie większej liczby dzieci w izbie szkolnej nie prowadzi do celu i to wtedy, kiedy dotychczasowa szkoła tak wiele pod względem higjenicznym przedstawia braków.

gdy nareszcie, z chwilą odzyskania niepodległości, mogliśmy przystąpić do tworzenia własnego, wolnego szkolnictwa, chcieliśmy je mieć w pięknych pałacach. Wcielając zasady „mierz siły na zamiary, nie zamiary wedle sił“, wznieśliśmy niewielką liczbę wspaniałych pałaców szkolnych po to, aby dziś stłoczyć w tych pałacach zbyt wielką liczbę dzieci, a innych nie mieć zgoła gdzie pomieścić.



Scena ze szkoły na otwartem powietrzu.

Gdy do złej izby szkolnej przychodzi dziecko źle odziane, w przemoczonem obuwiu, często niedożywiane, postępy jego w nauce nie mogą być znaczne. Nie dziwmy się więc, gdy spotykamy się tak często u nas na wsi i w małych miasteczkach ze zjawiskiem, że dziecko po 4-letniem uczęszczaniu do szkoły, nie nauczyło się pisać, a czytać potrafi zaledwie na elementarzu i to bardzo kiepsko.

W dziedzinie budownictwa szkolnego w odrodzonej Polsce niemało popełniliśmy błędów. Zbyt długo żyliśmy marzeniami o własnej, idealnej szkole polskiej. To też,

W pogoni za pięknym i zdrowym budynkiem szkolnym zapomnieliśmy o tem, że nie gmach szkolny stanowi o wynikach nauczania, a przedewszystkiem nauczyciel i że przy odpowiedniem wyrobieniu i higjenicznem wychowaniu nauczycieli, nawet b. ubogie szkoły mogą dawać świetne rezultaty i nie narażać na szwank zdrowia dzieci. Przedewszystkiem zaś zapomnieliśmy o szkołach „na otwartem powietrzu“, które według zdania pedagogów i higjenistów krajów anglo-saskich, staną się w przyszłości wyłącznym typem wszystkich szkół powszechnych.

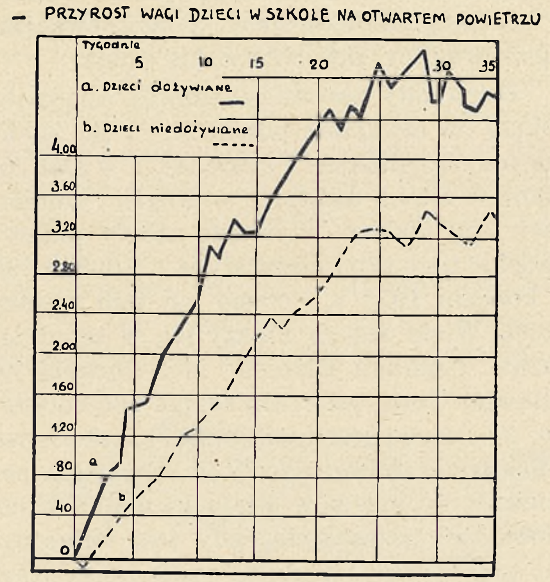
Pewne zaniedbanie tej dziedziny należy u nas złożyć na karb wojny, a może także i na niezbyt fortunne pierwsze poczynania w tej dziedzinie, właśnie w czasie wojny. Wzorowaliśmy się zresztą podówczas na jedynie dla nas dostępnych wzorach niemieckich, które już wtedy na Zachodzie Europy i w Stanach uległy daleko idącym przeobrażeniom.

Pierwszy pomysł szkoły „na otwartem powietrzu" zrodził się, jako jedna z koncepcji społecznej walki z gruźlicą w Wiedniu, gdzie w 1903 r. powstały pierwsze szkoły - sanatorja dla dzieci chorych na gruźlicę. W następnym 1904 r. Patrjotyczny Związek Kobiet w Berlinie, wzorując się na szkołach wiedeńskich, założył pierwszą, t. zw. Szkołę Leśną w Grünewaldzie koło Charlottenburga dla 120 dzieci, wśród których były początkowo zarówno dzieci wątłe i chorowite, jak i chore na gruźlicę, z rozpoznanim lekarskim: katar szczytów. Następnie jdnak usunięto z tej szkoły dzieci, u których stwierdzono wyraźnie zmiany gruźlicy czynnej, pozostawiając jedynie dzieci wątłe, blade, niedożywione, zagrożone gruźlicą, wzgl. z rodzin gruźliczych lub, wreszcie, z niezbyt rozwiniętemi zmianami w gruczołach chłonnych.

Szkoła ta mieściła się w paru prostych, drewnianych barakach typu Doeker'a, tak bardzo rozpowszechnionych w czasie ostatniej wojny i używanej z wielkiem powodzeniem przez Czerwony Krzyż w różnych krajach dla różnych celów.

Większość zajęć odbywała się na otwartem powietrzu lub na zwykłej werandzie osłoniętej jedynie dachem od deszczu. Dzieci przywożone były do szkoły zrana o godz. 8-ej i wracały do domu o godz. 6-ej popołudniu. W czasie pobytu w szkole otrzymywały 3-krotny posiłek oraz, po głównym posiłku, odbywały obowiązkowy 1½ godzinny wypoczynek w pozycji leżącej. Szkoła ta była czynna przez cały rok. I mimo chłodów i słot, wątłe, anemiczne, niedożywione, limfatyczne, z chronicznym katarem nosa dzieci doskonale znosiły pobyt w lesie i na otwartem powietrzu, b. szybko przybierały na wadze, traciły katar i kaszel, nabierały zdrowego wyglądu i wesołego usposobienia. Na samo nauczanie w szkole tej mniejszą stosunkowo zwracano uwagę.

Świetne wyniki szkoły leśnej w Charlottenburgu zyskały jej znakomitą sławę, tak że już w roku następnym powstały dwie nowe szkoły podobne w Milhuzie i w Monachjum w Niemczech, a następnie w całym szeregu innych krajów europejskich —



Przyrost wagi dzieci w szkołach na otwartem powietrzu.

we Włoszech, w Hiszpanji, w Austrji i w Szwajcarji.

We Francji rozwój szkoły „na otwartem powietrzu" poszedł w innym kierunku i dotychczas stosuje się je raczej jako szkoły - sanatorja w myśl zasady Grancher'a: „Dzieci chore na wieś". Jako takie posiadają one wszystkie zalety i wady sanatorjów. Przedewszystkiem zaś są zbyt drogie.

W Angli pierwsze szkoły „na otwartem powietrzu" powstały, według wzorów Charlottenburskiej szkoły leśnej w Bostall Woods w 1907 r. i w 1908 r. w Beaverside House koło Halifax'a. Jednak przez 15 lat następnych szkoły podobne nie rozwijały

się na większą skalę, mimo bardzo dobrych wyników zdrowotnych i pedagogicznych. Pierwsze angielskie szkoły na otwartem powietrzu czynne były zresztą tylko przez 6 miesięcy w roku, w porze cieplejszej. Były one prowadzone w sposób zbyt kosztowny, aby mogły być stosowane na większą skalę.

Pierwsza próba zorganizowania szkoły leśnej w Polsce w r. 1919, staraniem Magistratu m. Warszawy, choć była jaknajbardziej zachęcającem doświadczeniem, nie znalazła niemal zupełnie naśladowców i praktycznego znaczenia, jeżeli chodzi o zapobieganie chorobom, a przedewszystkiem gruźlicy, dotychczas nie miała.

Wspaniały natomiast rozwój osiągnęły szkoły na otwartem powietrzu w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej, a w ślad za niemi w latach ostatnich w Anglji i Dominjach Angielskich. Pierwsze szkoły amerykańskie tego typu powstały w r. 1909, a już z końcem 1921 r. liczono ich tam z górą 3000. Wiele zasług należy się w tej dziedzinie Fundacji Elżbiety Mc. Cormick w Chicago. Tutaj też dostatecznie udowodniono, że las nie jest bynajmniej niezbędnym warunkiem dobrej szkoły na otwartem powietrzu, że nawet w wielu wypadkach las może być przeszkodą, gdy jest wilgotny, lub gdy utrudnia dostęp światła i przewiew powietrza. Wielką przeszkodą w organizacji takich szkół była znaczna odległość od miasta i trudności dowożenia do nich dziatwy słabowitej. Chicagowski typ szkoły na otwartem powietrzu usuwał te przeszkody. Okazało się, że zawsze wyniki nauczania i wychowania, a przedewszystkiem poprawa fizycznego stanu zdrowia dają się osiągnąć, gdy dostarczymy dziatwie pod dostatkiem świeżego „otwartego powietrza", ułożymy odpowiedni tryb życia w szkole i dostosujemy doń program nauczania oraz wprowadzimy odpowiedni sposób żywienia. Dzisiaj amerykański typ szkoły na otwartem powietrzu mieści się w środku wielkich miast przemysłowych, o ile to możliwe, w pobliżu dzielnic parkowych, nad rzeką lub morzem. Tam gdzie brak placów do zabaw i werendowania, b. często urządza się takowe na dachach dawnych zwykłych szkół. I pierwsze dwie szkoły na otwartem powietrzu w Chicago były właśnie takiemi. Przebudowano również odpowiednio istniejące gmachy tak aby je dostosować do wymagań szkół na otwartem powietrzu. W wielu szkołach, gdzie pozostał dawny system nauczania, zorganizowano pojedyńcze „klasy na otwartem powietrzu" przeznaczone dla dzieci najsłabszych, na dłuższy lub krótszy pobyt, zależnie od potrzeb.

Przeróbki zwykłej szkoły i zwykłej klasy nie napotykały, zresztą, na większe wydatki, gdyż okazało się, że równie, lub prawie równie, dobre wyniki można osiągnąć w zwykłej klasie, w której okna zrobiono na przestrzeni całej, jednej przynajmniej, ściany, o ile przez większą część dnia okna te pozostaną otwarte.

Ameryce też głównie zawdzięczamy, że szkoła na otwartem powietrzu przestała być szkołą klimatyczną i sezonową, a czynna jest w ciągu całego roku, przyczem klimat nie stanowi przy jej organizacji większej przeszkody. Nowoczesna bowiem szkoła, lub klasa w szkole „na otwartem powietrzu" używa otwartego powietrza jedynie jako jednego z czynników leczniczych, bynajmniej nie najważniejszego.

Ideę nowoczesnej szkoły na otwartem powietrzu doskonale charakteryzuje zdanie jednego z amerykańskich pisarzy, który się wyraził, że szkoła taka tem się różni od zwykłej, że daje dziecku 2 razy więcej powietrza, dwa razy więcej pożywienia i 2 razy mniej pracy.

W tej formie szkoła na otwartem powietrzu mogła się stać tanią i staje się coraz bardziej powszechną.

Należy ją zasadniczo odróżniać od szkół - sanatorjów, które dotąd istniały i istnieją w różnych krajach w niewielkiej liczbie i mają zupełnie inne przeznaczenie. Mają one leczyć gruźlicę, nie pozbawiając jednocześnie młodych pacjentów nauki, której brak w szczególny sposób utrudnił-

by im warunki bytowania nawet po wyzdrowieniu. Dotychczasowa jednak praktyka ze szkołami-sanatorjami dla gruźlików nie pozwala przypisywać im większego społecznego znaczenia. Utrzymanie ich jest zbyt drogie, a ponadto, mają one wady wszystkich sanatorjów: wypisany z nich chory, wróciwszy z dobrych warunków sanatoryjnych, w dobrym klimacie, do niezadawalającego otoczenia w domu, ulega nawrotowi choroby i wydatek włożony w jego leczenie i nauczanie zazwyczaj się nie opłaca. To też szkoły takie dotychczas są głównie dostępne dla dzieci rodziców zamożnych.

Szkoły natomiast na otwartem powietrzu w nowoczesnem ich ujęciu są przewidziane właśnie dla dziatwy rodziców najuboższych, źle odżywianej, mającej najgorsze warunki mieszkaniowe, pochodzącej z rodzin gruźlików. Są one więc szkołami najbardziej demokratycznemi i zasługują w zupełności na jaknajszerszą propagandę na ziemiach polskich. A jak bardzo są one potrzebne, wystarczy przytoczyć, że badania lekarskie dziatwy szkół powszechnych stwierdzają na terenie Warszawy u 40% dzieci powiększenie gruczołów chłonnych okołooskrzelowych, u 20% wyraźne objawy niedożywiania, u tyluż niedokrwistość a u 3.5% czynne postacie gruźlicy.

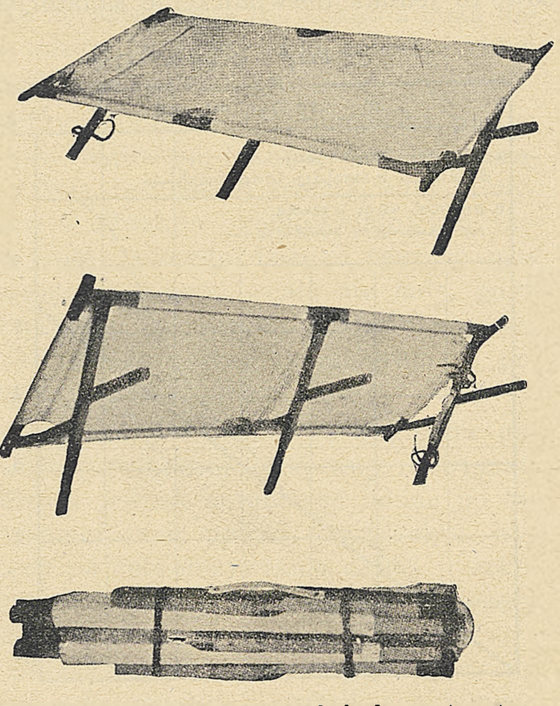
Przyjrzyjmy się przeto, jak przedstawia się praktycznie taka szkoła, jakie są jej cele i zadania i jakie są możliwości jej realizacji u nas.

Szkoła na otwartem powietrzu, jak głosi jej nazwa, musi być połączona z dostarczeniem dziecku przez cały czas pobytu w jej murach możliwie dużo czystego, świeżego powietrza. Oddawna jest znany orzeźwiający wpływ świeżego powietrza na organizm. Przemiana materji się podnosi, ilość hemoglobiny we krwi wzrasta, apetyt się poprawia, znika chroniczny katar nosa, na który cierpi w okresie miesięcy słotnych i zimowych 90% dziatwy naszych szkół powszechnych. Stanowi to olbrzymi zysk, bo te chroniczne katary sprowadzają nieraz za sobą zapalenie ucha środkowego ze wszelkiemi jego następstwami, kończącemi się nieraz głuchotą lub nawet śmiercią, nieżyt oskrzeli i gruźlicę.

Pod względem wychowawczym daje się szybko zauważyć widoczną poprawę. Wysoki procent dziatwy t. zw. tępej, a której tępota pochodzi z głuchoty, niedokrwistości, chronicznego kataru i innych cierpień znakomite czyni postępy w nauce już po kilku tygodnich pobytu w takiej szkole.

Pierwotnie przypuszczano, że wpływ świeżego powietrza będzie wystarczający dla trwałej poprawy zdrowia dzieci. Przeceniono wartość czystego powietrza samego. Powstało wiele szkół na otwartem powietrzu których wyniki czasem były zgoła niezadawalające. Bo poprawa przemiany materji i apetytu nakazują dostarczyć organizmowi więcej pożywienia. Inaczej organizm zacznie się zużywać, da się zauważyć spadek wagi, tembardziej, że utrata energji na otwartem powietrzu wybitnie wrzasta.

To też nieodłączną cechą szkół na otwartem powietrzu musi być żywienie lub



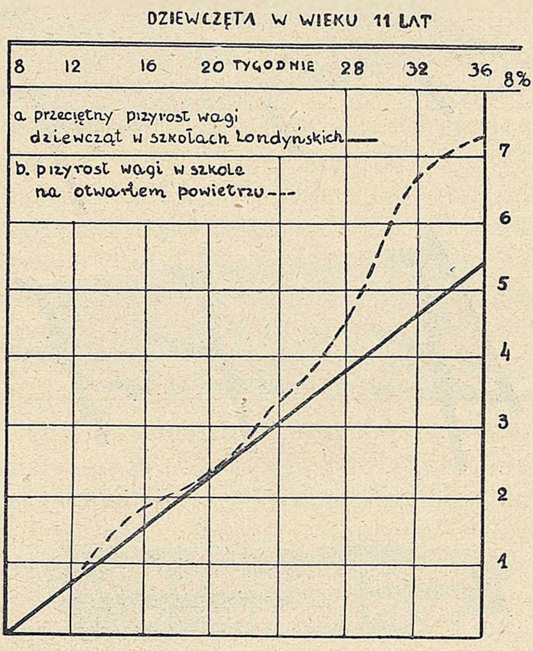
Leżak często używany w szkołach na otwartem powietrzu.

dożywianie, przyczem powinno ono odpowiadać zarówno energetycznym i plastycznym (budowlanym), jak i wreszcie ochronnym t. j. witaminowym potrzebom organizmu.

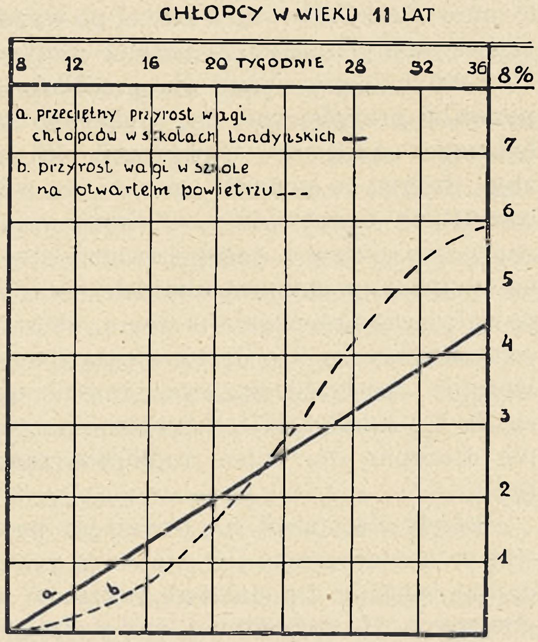
Niemniej ważną cechą szkoły na otwartem powietrzu jest zmniejszenie godzin pracy dzieci. Pod tym względem sprawa jest wyjątkowo łatwa, gdyż, jak pokazało doświadczenie, dzieci uczące się we właściwych szkołach, na otwartem powietrzu, korzystają w ciągu 25 minut nauki conajmniej tyle, co w szkołach zwykłych w 40 minut.

Wreszcie nieodłącznym warunkiem takiej szkoły jest obowiązkowy i racjonalny, około 1½ godzinny wypoczynek w pozycji leżącej, obowiązkowo na otwartem powietrzu, wzgl. przy szeroko otwartych oknach, przyczem organizm nie może ulec nadmiernej utracie ciepła, a więc, w czasie tego leżenia, dziecko musi być odpowiednio przykryte ciepłym wełnianym kocem.

Co do odzieży, to chociaż w niektórych szkołach dziatwę ubierają w specjalne kostjumy, przypominające ubrania Eskimosów, to jednak doświadczenie sanatorjum



Przyrost wagi u 11-letnich dzieci w szkołach londyńskich.



Przyrost wagi u 11-letnich dzieci w szkołach londyńskich.

dr. Rollier, który pozwala dzieciom chorym na gruźlicę, w swoich słynnych zakładach w Leysin, chodzić niemal nago po śniegu, uczy nas, że obawa przeziębienia na otwartem powietrzu jest zazwyczaj przesadną. Dzieci znoszą doskonale nawet znaczne chłody w zwykłej odzieży. Zresztą w b. słotne i mroźne dnie część lekcji może się odbywać i przy oknach zamkniętych, otwieranych jedynie w przerwie 20—25 minutowych. Ogrzewanie szkoły, aczkolwiek nie jest zawsze konieczne i nie wszędzie stosowane, w naszym klimacie jest niezmiernie pożądane. Idealne rozwiązanie ogrzewania dla takich szkół zdaje się być niedrogi zresztą system centralnego ogrzewania, jakie używano jeszcze w czasach starożytnych w greckich gimnazjach i rzymskich instytucjach publicznych, a polegające na podpodłogowem, kanałowem ogrzewaniu gorącem powietrzem.

W tak pomyślanych szkołach, łączących w sobie otwarte powietrze, dożywianie, właściwy wypoczynek i uregulowanie pracy, zysk dla zdrowia uwydatni się w sposób b. wyraźny, przedewszystkiem we wzroście

na wadze. Liczba chorych zakaźnych, nawet takich jak dyfteryt, szkarlatyna, koklusz, jak pokazała praktyka, w szkołach takich, zmniejsza się w nadzwyczajny sposób, zapadalność na gruźlicę spada b. widocznie nawet u dziatwy pochodzącej z rodzin gruźliczych i, wreszcie, postępy w naukach, już po kilku tygodniach wyraźnie się poprawiają.

Czy istnieje jednak możność realizacji takich szkół na większą skalę u nas. Amerykanie wierzą, że niedługo tylko takie szkoły będą mieli. Sądzić jednak można, że i dla nas nietylko są one dostępne, ale mogłyby się przyczynić do zaspokojenia braku izb szkolnych, a opłaciłyby się szczególnie, jeżeli się weźmie pod uwagę zysk, jaki przez nie osiągnęłoby się, przedewszystkiem, w walce z gruźlicą.

Niezbędne budynki, jak wyżej wspomniano, powinny być najtańszego typu. Zazwyczaj, nawet zwykły barak drewniany otwarty całkowicie (bez okien i szyb) od południowej strony, może doskonale nadawać się do tego celu. Nieco dodatkowych ubikacji, jak kuchnie i szatnie, nie są droższe, niż w każdej innej szkole. Ławki i pomoce szkolne mogą się również niczem nie różnić, niż w szkołach zwykłego typu. Odzież, wobec ubóstwa naszych mas, musiałaby w szkołach na otwartem powietrzu ulec poprawie. Dzieci powinny być zaopatrzone w zimie w szkolne pantofle, wyłożone tanim króliczym futerkiem i posiadać ciepłe wełniane swetry i ew. kominiarki i rękawice. Wreszcie na leżaki nadają się doskonale zwykłe nosze.

Żywienie dziatwy domaga się i tak gwałtownie poprawy. Dopóty szkoła nasza nie będzie naprawdę przynosić zysków, wychowywać w krótkim czasie zdrowych i inteligentnych obywateli, dopóki wychowańcy jej nie będą lepiej żywieni. W szkole możnaby się ograniczać do dostarczania dzieciom ½ litra mleka surowego, 50 gr. cukru i 100 gr. mąki albo chleba, czego ogólny koszt wyniosłby zaledwie 30 groszy lub mniej, tak że większość rodziców mogłaby je z własnych funduszów opłacać. Za najuboższych musiałaby płacić gmina lub społeczeństwo. (Cukier zresztą nie może być wydawany w naturze, gdyż wtedy mógłby się stać przyczyną niedomagań przewodu pokarmowego i ujemnie wpływać na stan jamy ustnej i uzębienia. To też należy go zawsze podawać w postaci dodatków i przypraw do kawy lub herbaty b. mlecznej, do kaszek, legumin i ciast).

W ten sposób zostałyby zaspokojone potrzeby witaminowe organizmu, znaczna część potrzeb białkowych oraz połowa potrzeb energetycznych dziecka. W miarę możności należałoby jednak dążyć do zorganizowania w przyszłości daleko idącego urozmaicenia strawy. We wzorowych szkołach angielskich na otwartem powietrzu dzieci otrzymują 3 posiłki: piewszy o 9-ej rano składa się z dowolnej ilości kaszki jęczmiennej (porridge) lub owsianej z cukrem lub masłem i ze szklanki mleka, drugi o 12-ej, obiad, składający się ze 120 gr. mięsa lub 165 gr. ryby, 180 gr. ziemniaków lub innej jarzyny oraz leguminy i, wreszcie, podwieczorek o 5-ej popoł.— lekka herbata, kawa lub kakao z dużą ilością mleka lub 1 szklanka mleka i chleb z masłem lub powidłami.

Przypomina się też mimowoli pewna niesprawiedliwość, jaka się dziecku naszemu dzieje, bez naszej zresztą, winy, a wynikająca z braków ogólno-światowych. Cukier polski, którego dziecko naszych mas pracujących niemal wcale nie jada, gdyż jest za drogi, sprzedaje się zagranicę po cenie kilkunastu groszy za kilogram na pokarm dla zwierząt tucznych.

Zapewne, nie można ze względów gospodarczych inaczej tej sprawy rozwiązać. Możnaby jednak spróbować oddać po takiej samej cenie pewną część cukru, wyłącznie na cele dożywiania dzieci w szkołach, bez żadnej szkody dla ekonomicznej polityki kraju.

Należałoby spróbować, czy Czerwony Krzyż nie mógłby uzyskać specjalnego uprawnienia do nabywania pewnej ilości

cukru po cenach eksportowych z tem, że cały ten cukier mógłby być użyty wyłącznie na ten cel.

Czerwony Krzyż złotemi zgłoskami zapisuje się w walce z różnemi klęskami społecznemi, a przedewszystkiem w walce z najgorszą chorobą społeczną gruźlicą.

Najczęstszą przyczyną gruźlicy jest niedożywianie dzieci i brak świeżego powietrza, w ciasnych, nędznych mieszkaniach rodzin pracowniczych.

Dostarczmy dzieciom przez kilka godzin pobytu w szkole pod dostatkiem świeżego powietrza i choćby część potrzebnego mu pożywienia, a zmniejszy się znacznie sieć niezbędnych sanatorjów i przychodni przeciwgruźliczych, a szkoła powszechna stanie się tem, czem w istocie być powinna: zacznie wychowywać zdrowych, zadowolonych obywateli. Wydaje się, że i dziedzina nowej szkoły „na otwartem powietrzu“, szkoły zdrowia, powinna w Czerwonym Krzyżu znaleźć najgorliwszych na ziemiach polskich pionierów.

Dr. Jerzy Babecki.

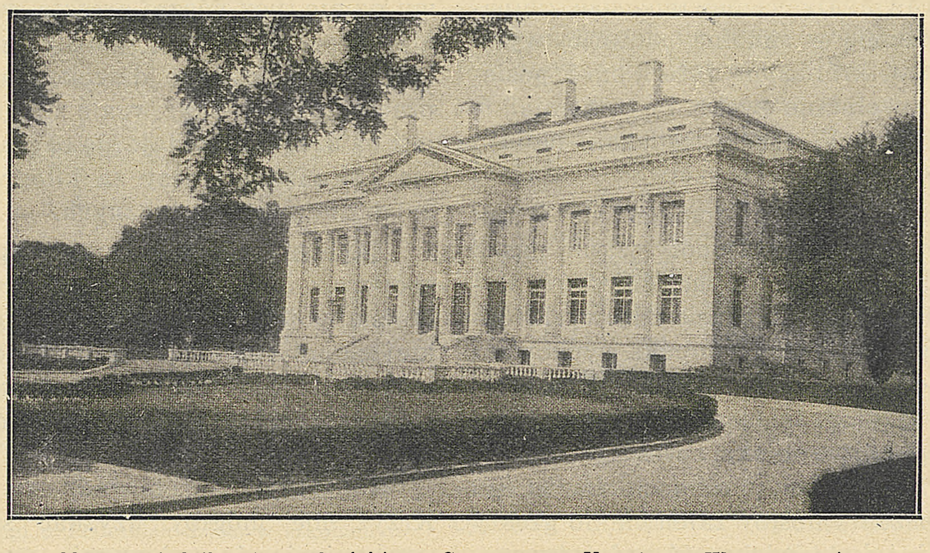
KLARA BARTON

ZAŁOŻYCIELKA AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Dnia 21 maja r. b. Amerykański Czerwony Krzyż obchodził bardzo uroczyście 50-lecie swego istnienia. Na wspaniałym bankiecie, wydanym dla 800 gości, przez Komitet Główny Amerykańskiego Czerw. Krzyża, zebrali się z prezydentem Stanów Zjednoczonych Herbertem Hoover'em na czele, przedstawiciele rządu, armji, marynarki, korpus dyplomatyczny, wybitne jednostki z życia społecznego w Ameryce oraz delegaci 49 narodowych towarzystw Czerwonego Krzyża.

Na ścianach olbrzymiej sali widniały sztandary o barwach 57 istniejących narodowych towarzystw Czerwonego Krzyża, na bogato zastawionych stołach znajdowały się w ogromnej ilości białe i czerwone kwiaty, za krzesłami dostojników, którzy mieli przemawiać podczas bankietu, były ustawione świetlne znaki z Czerwonym Krzyżem.

Pod koniec uczty wkroczyły do sali ubrane w mundurowy strój pielęgniarki Ameryk. Cz. Krzyża, trzymając półmisek z



Obecna siedziba Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Waszyngtonie.

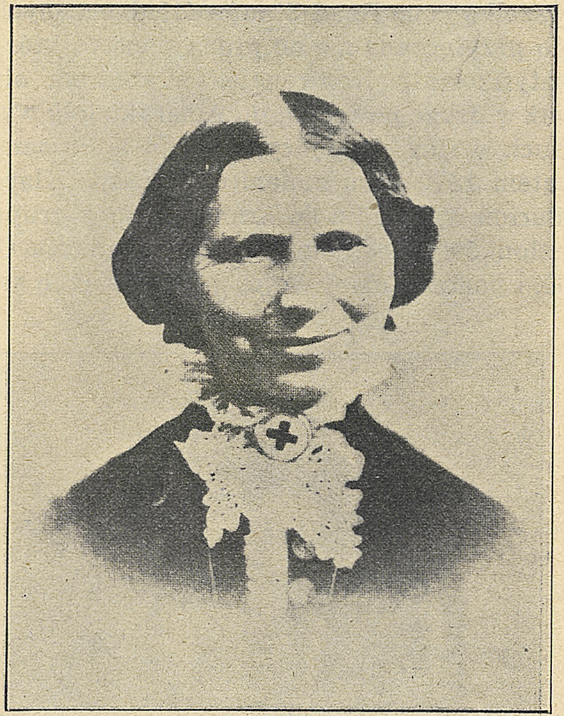
ogromnym tortem lukrowanym na biało na którym żarzyło się 50 świec. Półmisek postawiono przed Prezydentem Hoover'em, który zabrał się według tradycyjnego zwyczaju krajów anglosaskich do krajania symbolicznego tortu. Następnie przemawiali pokolei Prezydent Hoover, jako Prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, Max Huber, Prezes Międzynarodowego Komitetu C. K. w Genewie, Miss Mabel Boardman, sekretarz Komitetu Głównego, oraz sędzia John Barton Payne, przewodniczący Centralnego Komitetu Amer. C. K. Tak zwanym ,,toast-master" mistrzem przemówień, był sędzia Sądu Najwyższego Evans Hughes, vice-prezes Amerykańskiego C. K.

W każdem z tych przemówień, głoszących o wielkości Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, o ogromnym zasięgu jego pracy i o szczytnych ideałach, którym wiernie służy od pół wieku, wracało raz poraz imię kobiety — która pierwsza w Ameryce poczęła szerzyć ideę Czerwonego Krzyża i z niesłabnącem poświęceniem, pomimo napotykanych trudności i sprzeciwów walczyła przez szereg lat, aby ideę tę w czyn wprowadzić.

Każdy pokolei z mówców składał w gorących wyrazach hołd pamięci nieżyjącej Klary Barton, wielkiej idealistki i niezmordowanej pracownicy na niwie społecznej, założycielki i pierwszej prezeski Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Klara Barton pochodziła ze stanu Massachussets i była córką wojskowego, który w swych młodych latach walczył niejednokrotnie z czerwonoskóremi Indjanami. Był bardzo przywiązany do swojej córki i gdy była jeszcze małem dzieckiem, bawił się z nią całemi godzinami w wojnę z Indjanami i opowiadał jej o swych niezwykłych przygodach. Mała Klara rosła w odosobnieniu i mało się stykała z rówieśnikami. Gdy miała lat 11 starszy jej brat ciężko zachorował i w przeciągu dwuch lat nie wolno mu było wstawać z łóżka. Klara pielęgnowała go przez cały ten przeciąg czasu, wykazując niebywałą w jej wieku cierpliwość i sumienność w wykonywaniu przeróżnych zabiegów. Spędzała całe dnie u łoża chorego, wyjeżdżając jedynie codziennie na konny spacer, który odrywał ją na krótko od pokoju chorego brata. Te dwa lata spędzone w nieustannym zetknięciu z cierpieniem i z chorobą wywarły znamienny wpływ na całą późniejszą umysłowość młodej dziewczyny.

Podczas wojny secesyjnej (1860—65) która w przeciągu kilku lat dzieliła naród amerykański na dwa wrogie obozy, Klara Barton będąca już kobietą dorosłą, pielęgnowała z niesłabnącem poświęceniem rannych i chorych żołnierzy. Stwierdziła wówczas niejednokrotnie, jak dotkliwie dawał się odczuwać brak należytej opieki tym ofiarom wojny. Po kilku latach wytężonej pracy, zapadła tak ciężko na zdrowiu, iż musiała wyjechać na dłuższy wypoczynek do Europy. W roku 1869 znalazła się w Genewie i tam zetknęła się z członkami nowopowstałego Międzynarodowego Komitetu

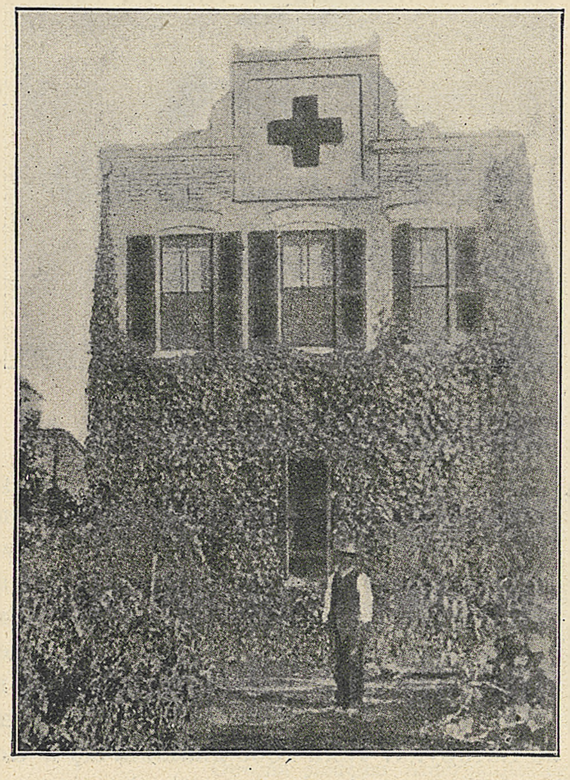


Klara Barton w 1881 r.

Czerwonego Krzyża. Zaznajomiła się wówczas gruntownie z celami i zadaniem nowej organizacji i zrozumiała odrazu całą doniosłość Czerwonego Krzyża.

Należy zaznaczyć, iż pomimo że Stany Zjednoczone miały swego przedstawiciela na dyplomatycznej Konferencji zwołanej w Genewie w roku 1864, z której wyłoniła się Konwencja Genewska, Rząd Amerykański nie ratyfikował powyższej Konwencji i zachowywał się bardzo obojętnie w tej sprawie.

Klara Barton postanowiła skłonić za wszelką cenę Rząd Stanów Zjednoczonych do przyłączena się do grona państw, które ratyfikowały Konwencję. Wybierała się już w drogę powrotną do Ameryki, gdy wybuch wojny pomiędzy Francją a Prusami latem 1870 roku zmienił jej plany. Klara Barton wyjechała do Francji wraz z grupą członków Międzynarodowego Komitetu C. K. i podczas całej wojny pełniła służbę samarytańską u łoża rannych i chorych żołnierzy. Pomimo słabego zdrowia wytrwała do końca wojny na tem stanowisku. Wyjechała następnie do Ameryki, zaszczycona mandatem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Powierzone je zadanie nie było łatwe do wykonania, należało nakłonić rząd Stanów Zjednoczonych do przystąpienia do Konwencji Genewskiej.



Pierwsza siedziba Amerykańskiego Cz. Krzyża w Waszyngtonie.

Po powrocie do Ameryki Clara Barton zapadła znowu na zdrowiu, musiała się leczyć przez okres dłuższy i dopiero w roku 1877 rozpoczęła usilne starania, aby przekonać ludzi stojących u władzy o konieczności dla Ameryki ratyfikowania Konwencji Genewskiej. Początkowo spotykała wszędzie obojętność, a nawet niechęć i uprzedzenie, nie zrażała się jednak, umiała wyczekać i znaleźć chwilę odpowiedniejszą, umiała bez szemrania rozpoczynać starania na nowo. Nie wątpiła o ostatecznem zwycięstwie, była głęboko przekonaną, że pracuje dla dobra ludzkości i ku pożytkowi swej ojczyzny. Nie zniechęcała się niczem, nie tracąc nigdy pogody ducha. Umieszczała w prasie liczne propagandowe artykuły o Czerwonym Krzyżu i o tem, jak zyskiwał coraz to nowych adherentów wśród państw europejskich. Przez cały ten okres czasu korespondewała stale ze swymi przyjaciółmi zamieszkałymi w Genewie i listy jej żywo i z humorem pisane, świadczą najlepiej o jej wytrwałości i o jej pogodnem usposobieniu. Nakoniec po pięciu latach nieustających zabiegów i starań dopięła celu. Dnia 21 maja 1881 roku nieliczne grono osób zebrało się w prywatnem mieszkaniu Klary Barton w Washingtonie pod przewodnictwem głównego kontrolera skarbu w Stanach Zjednoczonych. Wśród obecnych znajdował się również Szwajcar, generał Hitz, pełniący wówczas obowiązki szwajcarskiego ministra pełnomocnego w Washingtonie. W kilka dni po tem pamiętnem posiedzeniu, uważanem jako „narodziny“ Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, na którem uchwalono główne wytyczne powstającej instytucji, obrano Klarę Barton

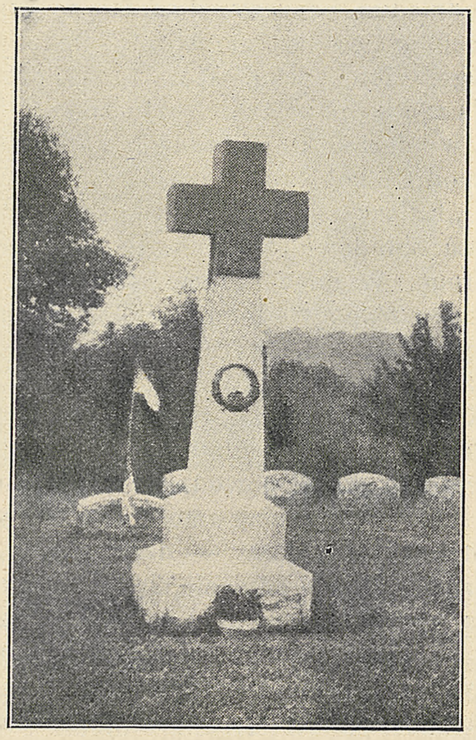
prezeską powołanego świeżo do życia Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Klara Barton żyła jeszcze dość długo, aby widzieć owoce swej wytrwałości w rosnącym coraz bardziej w znaczeniu i potędze Amerykańskim Czerwonym Krzyżu. Wyprzedzając swe czasy w swem ujęciu zadań i celów Czerwonego Krzyża, pierwsza podała myśl, aby Amerykański Czerwony Krzyż niósł pomoc nietylko na wypadek wojny, lecz również w razie klęsk żywiołowych, głodu, powodzi, kataklizmów, epidemji i t. p.

Klara Barton zmarła w 91 roku życia, ogólnie czczona i kochana. Pamięć o niej przechowuje się z prawdziwym pietyzmem w jej kraju rodzinnym. Skromny dom, w którym urodziła się w stanie Massachussets został zamieniony na muzeum jej imienia, na dachu stale powiewa sztandar Czerwonego Krzyża. Latem część domu oddaje się na letnisko dla ubogich dziewczynek.

Słusznie zatem rozbrzmiewało tak często imię Klary Barton podczas bankietu, wydanego na ,,złote gody" Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i słusznie podkreślił w swej mowie prezydent Hoover podnosząc jej zasługi, że Amerykański Czerwony Krzyż został poczęty w umyśle i w sercu kobiety.

Z. W.



Pomnik Czerwonego Krzyża wykonany z białego i czerwonego granitu na grobie Klary Barton.

MOJE WRAŻENIA Z AKCJI SANITARNEJ NA WILEŃSZCZYŹNIE

Przyp. Redakcji. Podajemy poniżej ciekawe sprawozdanie p. J. Zbrocha, kierownika kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej P. C. K. Nr. 2, wysłanej przez Zarząd Gł. P. C. K. celem niesienia pomocy ludności dotkniętej klęską powodzi, która nawiedziła Wileńszczyznę na wiosnę r. b.

Wiosną 1931 roku ziemię Wileńską nawiedziła wielka klęska powodzi. Jak zwykle uczynny, pierwszą pomoc biednej ludności niósł P. C. K., stając do walki z szerzącą się epidemją duru brzusznego i plamistego. Zarząd P. C. K. szybko podjął się zorganizowania akcji ratowniczej i wkrótce kilka kolumn sanitarnych, wyposażonych w najnowsze aparaty dezynfekcyjne i środki zapobiegawcze śpieszyło z pomocą ludziom zagrożonym straszliwą chorobą.

Kolumna dezynfekcyjno - kąpielowa P. C. K. Nr. 2 wyruszyła dn. 7 maja 1931 r. z Warszawy. Umieszczone na platformach wagonowych dezynfektory i beczkowozy interesowały ciekawych przechodniów, którzy zwracali się z zapytaniami o cel wyprawy sanitarnej. Zapytania powtarzały się i na dalszych stacjach, świadcząc o ży-

wem zainteresowaniu się rodaków losem nieszczęśliwych braci. Kolumna Nr. 2 dążyła do Głębokiego jako do placówki pracy wyznaczonej jej przez Zarząd. Gdy po kilkudniowej podróży, dotarła do kresu zwróciłem się o instrukcje do p. Dr. powiatowego Noniewicza, który oznajmił, że akcja sanitarna zostanie roztoczona w Dziśnie, w miasteczku oddalonem o 70 kilometrów od Głębokiego. Nazajutrz rankiem t. zw. „Kalosy", wyznaczone przez gminę miasta, obładowane transportem wyruszyły w drogę. W międzyczasie nawiązała się rozmowa z „podwodami", czyli furmanami, o klęsce powodzi. Wyrażali oni swą radość i zdziwienie z powodu szybkiej pomocy P. C. K. Za wsią Łużki, gdzie otrzymaliśmy zmianę koni, można już było zauważyć katastrofalne skutki powodzi: zamulone drogi, łąki, poznoszone mosty, pozrywane z fundamentów domy — dziwne przygnębiające wrażenie odniosło się na widok dokonanego przez potężny żywioł zniszczenia, na widok twarzy zbiedzonych i przelękłych. W samej Dziśnie napotykało się obrazy jeszcze rozpaczliwsze, dodało to sił i energji do pracy dla dobra nieszczęśliwych. Zwróciłem się, w pierwszych mych poczynaniach, do Magistratu, gdzie spotkałem się z życzliwością tamtejszych władz i chętną współpracą w organizowaniu akcji na terenie Dziśnieńskim. A w szczególności Doktór Okręgowy p. Papuziński bardzo był pomocny, jako najbardziej kompetentny w tych sprawach. Tego samego dnia przybył p. Dr. Noniewicz i zaczęły się poszukiwania miejsca odpowiedniego na zainstalowanie łaźni, gdyż kąpiel okazała się najbardziej palącą potrzebą ludności miejscowej, zanieczyszczonej i brudnej.

Dzięki energicznej interwencji p. Dr. Noniewicza udało się urządzić kąpiele w gmachu łaźni żydowskiej, dzierżawionej przez niejakiego Gitlica, mimo usilnego oporu ze strony samego dzierżawcy, jak również żydów, którzy posiadali tam mykwę. Zarezerwowaliśmy trzy izby. W pierwszej położono pomost z desek, gdyż podłogi były zerwane, druga służyła za rozbieralnię, w trzeciej odbywały się kąpiele. Doprowadzenie tych trzech izb do prymitywnego chociażby porządku trwało dwa dni. Przy pomocy Dr. Noniewicza, mojej i kilku ludzi, usunięty został pokład mułu, naniesionego na ½ metra. Łopatami wygarniało się błoto, żaby i inne robactwo, które napłynęło z wodą. Po zmyciu podłogi lokal był przygotowany. Na dachu umie-



Powódź w Dziśnie, maj 1931 r.



Kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa P. C. K. w Dziśnie na wiosnę 1931 r.

ściłem chorągiew P. C. K. i olbrzymi transparent z napisem: „Kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa P. C. K. Nr. 2". Na mieście wywiesiłem dwa afisze P. C. K., oznajmiające o istnieniu bezpłatnego kąpieliska P. C. K., mieszczącego się w łaźni żydowskiej, urzędującego od 6 rano do 6 wieczorem. Aby przeprowadzić jaknajszerszą propagandę, zwróciłem się z prośbą do księdza, który z ambony zachęcił ludzi do naszych kąpieli.

Początkowo odnoszono się do nas nieufnie i kąpały się tylko dzieci, gdyż w porozumieniu z kierownikiem szkoły powszechnej p. Balickim i Dyrektorem Gimnazjum młodzież prowadzono do kąpieli masowo, pod opieką przełożonych. Grupa dzieci otrzymywała mydło, dowolną ilość wody, by każde wymyło się gruntownie. Po wykąpaniu na zapytanie czy zadowolona z kąpieli, dzieciarnia z radosnemi okrzykami, uśmiechem czystych, jasnych buziaków wołała: „Dobra, dobra".

Po przeprowadzonej kąpieli w szkołach, ochronce, przytułku dla starców przełamała się chłodna nieufność ludności, całe masy brudnych napływały do naszych kąpieli, mimo rozsiewanych przez dzierżawcę Gitlica wieści, że woda jest zimna, że za mydło się płaci i innych fałszywych wersji. Starałem się rozmowami nawiązywać kontakt z ludźmi, przekonywałem o nieprawdziwości krążących pogłosek i nakazywałem wszystkim bez różnicy narodowości przychodzić do kąpieli. Wodę do łaźni doprowadzał beczkowóz, do którego specjalnie został wynajęty koń. Przy zgłaszaniu się i zapisie do kąpieli, chociażby pod przymusem ścinałem długie włosy, które zbierało się w cynkową balję, a potem paliło.

Drugiego już dnia mej pracy na terenie Dzisny przeprowadziłem dezynfekcję odzieży dzieci ochronki. Dzięki usilnej więc pracy i dążenia kąpiele P. C. K. wkrótce stały się w Dziśnie popularne. Wieczorem często po ósmej godzinie przychodziła do kąpieli inteligencja miejscowa, tłomacząc się brakiem czasu w dzień. Przybywało więc nauczycielstwo, urzędnicy magistraccy, sądowi, policja, straż celna. 23 maja zaszczycił swą obecnością naszą placówkę p. Starosta Jankowski, który od kąpiących się usłyszał pochwały i zadowolenia z odbywających się kąpieli. Tego samego dnia,

otrzymałem polecenie rozpoczęcia dezynfekcji odzieży. Nazajutrz więc w asyście policjanta wyruszyłem na miasto w tym celu. Podzieliłem je na rejony i zacząłem pracę od najbiedniejszych, najbardziej dotkniętych klęską powodzi. Dezynfektor przygotowany do ruchu był ustawiony na ulicy, podczas gdy ja chodziłem od domu do domu, prowadziłem szczegółowe oględziny, strzygłem zawszonych i nakazywałem wynosić rzeczy do dezynfekcji, co w gwarze miejscowej wyrażało się powiedzeniem „dawajcie rzeczy w duch". Przerażone nowością dezynfekcji głosy skamlały piskliwie z prośbą, by nic nie brać, mówiąc, „panoczku, u nas wsio czyste, wymyte, bielusieńkie, woda wsio zabrała, u nas niczewo nietu". Gdy jednak czegokolwiek dotknąłem roiło się od brudu. Otomanki, obite barwnym kretonem, pozornie czyste, wewnątrz napełnione były zgnojoną słomą. W tych wypadkach zawartość kanapki kazałem wyrzucić i spalać w mej obecności. Początkowo nieświadomi właściwości dezynfekcji, obawiali się, by rzeczy nie niszczyły się — stopniowo jednak uprzedenie ich znikało i sami nawet z sąsiednich ulic przynosili poduszki, kołdry, chociaż długi czas trwała obawa o całość ich własności.

Podczas trwania dezynfekcji otaczała nas zazwyczaj gromadka ludzi ciekawych, wypytujących o Warszawę, dziwiących się, że z tak szybką pomocą śpieszono im, biedakom z dalekich kresów. Tu nastręczała się sposobność do zapoznania tych nieuświadomionych z działalnością placówek sanitarnych, z akcją P. C. K., który dba o ich zdrowie i higjenę. Po dokonanej dezynfekcji padały, głośne okrzyki zdziwienia nad niezniszczonemi rzeczami, i martwem robactwem, obficie gnieżdżącemi się w ich „czystych pościelach". Z oczyszczonemi tobołkami pościeli dążyli z powrotem do swych nędznych chat. Domy te przeważnie są połączone z oborą, chlewem i do jednej izdebki mieszkalnej wciska się zaduch, a małe, niskie okienka szczelnie zamykają i zaklejają papierami. Dużo trzeba było użyć argumentów, by otworzyli je trochę dla świeżego powietrza. Pośrodku izby na podłodze siedzi po 6 — 8 dzieci pół nagich, brudnych, zarobaczonych, podczas gdy „choziajka" krząta się po chacie, gotuje „kartoszki", a na widok białego fartucha z opaską Czerwonego Krzyża, wtyka brudy gdzie może, by je ukryć. Rodziny te kierowałem do kąpieli, z nakazem przyniesienia kartki od sanitarjuszki, gdy byłem zajęty przy dezynfekcji.

Praca moja trwała od 6 rano do 8 wieczorem, lecz nagrodzona była zadowoleniem wewnętrznym, bo gdy sunął po ulicach Dzisny dezynfektor zewsząd słyszałem przychylne i życzliwe głosy. Dezynfekcję zakończyłem pracą na ulicy Zalewnej doszczętnie zniszczonej wodą. Mieszkańcy tamtejsi nawet nie zdołali rzeczy swych uratować. Okna i drzwi były powyrywane z zawias. Ludzie tej najnieszczęśliwszej ulicy chętnie dawali „w duch" nietylko rzeczy, lecz nawet swe ubrania, które mieli na sobie. Przeprowadziłem też akcję sanitarną w przytułku dla starców, stosując strzyżenie i dezynfekcję. Ogarnęło mnie wzruszenie, gdy starzy ludzie, chcieli mnie całować po rękach w podzięce za pomoc niesioną przez groźną chorobą tyfusu. Na zakończenie zdezynfekowałem K. O. P. Pozostałe dwa dni przeznaczyłem na odkażanie studzien, bardzo zanieczyszczonych i niepozakrywanych. Kazałem wszystkie studnie zamknąć. Oczywiście ludzie niechętnie odnosili się do chlorowania studni, gdyż dłuższy czas wodę było czuć chlorem wapnia, mimo dwukrotnego czasem, trzykrotnego wypompowywania.

Dnia 16.6 b. r. Pan Starosta polecił mi zwinąć pracę. Wyruszyłem z Dzisny żegnany serdecznie przez wielu ludzi, którzy odprowadzali mnie daleko poza miasto, wyrażając żal z powodu krótkiego pobytu kolumny. Przypomniałem im o wdzięczności dla P. C. K., który tę akcję rozwinął i sądzę, że słowa moje znalazły oddźwięk w tych prostych duszach.

Na stacji Zachacie ludność tamtejsza wypytywała mnie o akcję sanitarną P.C.K. Miło mi było słyszeć, jak ci ludzie przyjaźnie ustosunkowali się do największej placówki sanitarnej, jaką jest Polski Czerwony Krzyż.

Jerzy Zbroch.

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD PRZECIWGRUŹLICZY W ZAKOPANEM

Od 19 do 22 września r. b. odbywał się Zjazd Ogólnopolski Przeciwgruźliczy w Zakopanem przy udziale uczestników - lekarzy niektórych państw obcych, pomiędzy którymi Francję reprezentował oficjalnie P. Dr. Poix. Nadmieniamy, że Dr. Poix przed udaniem się do Zakopanego przybył do Warszawy, gdzie zapoznał się z instytucjami sanitarno-higjenicznemi i do walki z gruźlicą i nie omieszkał zwiedzić również Szpitala Głównego P. C. K. oraz Szkoły Pielęgniarstwa P. C. K. przy ul. Smolnej 6.

Posiedzenia naukowe Zjazdu, który zaszczycili swą obecnością liczni nasi lekarze specjaliści w liczbie około 300 uczestników z całej Polski, odbywały się w Sanatorjum P. C. K., gdzie też miało miejsce podejmowanie gości i odbył się raut pożegnalny.

Dzięki nader gorliwej zabiegliwości Zarządu Sanatorjum P. C. K. i personelu z Dyrektorem D-rem Lewickim na czele, któremu zawdzięczać należy przyczynienie się do świetnego i sprężystego zorganizowania strony zewnętrznej i towarzyskiej Zjazdu, wolne pomieszczenia w Sanatorjum, biura, sale rozrywkowe i t. p. oddane zostały do dyspozycji gości zjazdowych. Atmosfera prawdziwej gościnności i miłego nastroju, która wytworzyła się za staraniem D-ra Lewickiego, przyczyniła się w znacznej mierze do powodzenia Zjazdu.

Lekarze Sanatorjum P. C. K. w Zakopanem wzięli też udział w naukowych pracach Zjazdu. Mianowicie pp. doktorzy Fiszer i Skibiński wygłosili świetnie opracowane referaty, które znalazły duże uznanie wśród słuchaczy i wywołały żywą dyskusję.

Zarząd Główny P. C. K. delegował na Zjazd w Zakopanem swych przedstawicieli w osobach Szefa Sanitarnego D-ra C. Wroczyńskiego i Dyrektora Naczelnego D-ra B. Zaklińskiego. Nadto udał się na Zjazd P. Delegat Rządu do spraw P. C. K. P. Płk. Dr. Stefan Rudzki, którego czynny udział w Zjeździe, jako wybitnego ftizjologa specjalisty w połączeniu z doskonałym głęboko ujętym referatem z dziedziny klinicznej i społecznej walki z gruźlicą, stanowiły fakt ze wszech miar cenny i pożądany.

Szef Sanitarny PCK. dr. Wroczyński wygłosił bardzo ciekawy i wyczerpujący referat o stosunku ubezpieczeń społecznych do gruźlicy. Referat ten na prośbę dr. Poix ogłoszony będzie w języku francuskim w „Revue de la Phtisiologie Sociale".

Przewodniczący Zjazdu, nestor ftizjologów polskich Dr. Sterling z Łodzi w przemówieniu swem, zamykającem Zjazd, wyraził gorące podziękowanie Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi i Doktorowi Lewickiemu za niezwykle sprawną organizację techniczną posiedzeń zjazdowych i za prawdziwie polską gościnność, które zasłużyły sobie na pełne uznanie ze strony uczestników Zjazdu.

W odpowiedzi Dyrektor Naczelny PCK. Dr. B. Zakliński zaznaczył głęboką radość w imieniu Zarządu Głównego z powodu zaszczytu, jaki spotkał Polski Czerwony Krzyż, który miał niezwykle szczęśliwą sposobność gościć w murach swego Sanatorjum tak dostojne Zgromadzenie, dodając, że P. C. K. przystąpił do współpracy z Polskim Związkiem Przeciwgruźliczym na polu walki z gruźlicą w Polsce.

L. Z.

OCHOTNICZKI ANGIELSKIEGO CZERW. KRZYŻA

PRZEZ DAME BERYL OLIVER

Na konferencji urządzonej przez Ligę Cz. Krzyży w Paryżu w roku 1929, w której wzięły udział przedstawicielki pielęgniarstwa różnych krajów — postanowiono, aby w krajach, gdzie brak jest dyplomowanych pielęgniarek, Czerwony Krzyż zapisywał do rezerwy ochotniczki pomocnicze pielęgniarki. Postanowiono również, aby w celu uzyskania ścisłej współpracy między dwoma grupami, tj. pielęgniarek zawodowych i ochotniczek, rejestrację prowadził Wydział Pielęgniarstwa Czerwonego Krzyża w porozumieniu z miejscowemi stowarzyszeniami pielęgniarek.

Te zalecenia winny być przyjęte w Anglji ze specjalnem zainteresowaniem, gdzie rejestracja ochotniczek - pielęgniarek przeszła próbę wojny i wyszła zwycięsko z powojennego krytycyzmu.

Obecnie zawodowe pielęgniarki uznają Oddział Ochotniczy jako pożyteczne pomocnicze siły, z któremi wiążą je wspólna praca i ideały.

W roku 1909 projekt organizacji ochotniczek Angielskiego Cz. Krzyża został zatwierdzony przez Ministerstwo Wojny. Jako dodatek do tego projektu zostało wydane sprawozdanie z analogicznej organizacji w Japonji, napisane przez płk. Mac. Pherson, który uważał, że system japoński jest: „rozumną i użyteczną metodę przyjścia z pomocą służbie sanitarnej w czasie wojny przez zatrudnienie personelu, wyszkolonego w czasie pokoju, a ożywionego uczuciem patrjotycznem".

Organizacja ochotniczek - pielęgniarek w Anglji wzorowała sę na systemie japońskim i niemieckim.

W Japonji Oddziały Ochotnicze składały się: 2 lekarzy, aptekarz, urzędnik, dwie pielęgniarki starsze i 20 pielęgniarek młodszych. Miały za zadanie zastępować w szpitalach wojskowych w kraju pielęgniarki, które zostały wysłane do szpitali frontowych.

Angielskie Oddziały Ochotnicze miały następujący skład:

Oddziały męskie: komendant i zastępca, 2 lekarzy, kwatermistrz i zastępca, 2 aptekarzy i 2 zastępców, 4 podoficerów, 48 szeregowych.

Oddziały kobiece: kobieta - lekarz i zastępczyni, gospodyni i zastępczyni, 2 przełożone i 20 pielęgniarek, z których 2 zawodowe.

Każdy oddział musiał być zarejestrowany w Min. Wojny, podobnie jakto było w Japonji i Niemczech.

Angielski Czerw. Krzyż otrzymał zalecenie z Min. Wojny aby oddziały były tak wyćwiczone, aby mogły być użyte w szpitalach ewakuacyjnych, pociągach sanitarnych w okolicznościach, jakich będzie wymagała dana chwila w czasie wojny.

Królowa Alexandra osobiście zaprosiła żony gubernatorów hrabstw, aby zostały przewodniczącemi w oddziałach prowincjonalnych Ang. Czerw. Krzyża. Panie te podjęły pracę z entuzjazmem i organizacja Oddziałów Ochotniczych odbyła się bardzo szybko.

Od samego zapoczątkowania tej idei— pielęgniarki zawodowe z całym oddaniem współpracowały w tworzeniu oddziałów i ich to poparciu, więcej aniżeli innym czynnikom, oddziały zawdzięczają rozwój i powodzenie.

W latach bezpośrednio poprzedzających wojnę Rada Wojskowa zdecydowała, że starsze siostry Ochotniczych Oddziałów powinny od czasu do czasu otrzymywać od Min. Wojny instrukcje co do rutyny w szpitalach wojskowych. Decyzja ta okazała się w praktyce bardzo pożyteczna, gdyż kiedy wezwano Ochotnicze Oddziały w r. 1915, starsze siostry, które przecho-

dziły „stage" praktyczny w Min. Wojny, były obeznane z potrzebami szpitali i współpraca już istniała między Dep. Sanitarnym M. S. Wojsk. a Zarządem Oddz. Ochotniczych.

Może będzie ciekawem opisanie metody postępowania przy naznaczaniu pielęgniarek do formacyj wojskowych.

Były one wybierane nadzwyczaj starannie: na podaniu podpisanem przez kandydatkę oraz prezesa Oddziału C. K. znajdowały się adnotacje o wieku, wykształceniu, poprzedniej pracy oraz 2 referencje. Wymagane było również świadectwo lekarskie. Następnie kandydatka musiała przejść interview z dyrektorką Szkoły Pielęgniarstwa i wówczas kandydatura jej była przedstawiana Komisji Balotującej, do której wchodziły przełożone szpitali i inne doświadczone osoby.

Ochotniczki były naznaczane do szpitali wojskowych i marynarki zarówno w kraju, jak na froncie i współpracowały w szpitalach w Australji, Nowej Zelandji, Południowej Afryce i St. Zjedn. Ameryki Północnej.

Trzy ochotniczki spełniały prace dwóch zawodowych pielęgniarek. W ogólnej sumie 15.000 członków oddziałów ochotniczych było zatrudnionych w szpitalach przyfrontowych, a 60.000 w pomocniczych szpitalach.

W r. 1919 Ang. Czerw. Krzyż łącznie ze Stow. Św. Jana z Jerozolimy, przeznaczyli 50.000 £ na przeszkolenie zawodowe pielęgniarskie „Ochotniczek", które chciałyby w czasie pokoju w tym zawodzie pracować. Kilkaset ochotniczek skorzystało z tej pomocy i przeszło normalne szkoły pielęgniarstwa. Wiele zaś wstąpiło do szkół, nie korzystając z tego stypendjum. Pomiędzy pielęgniarkami obecnie wiele jest przełożonych i sióstr, które początkowo były „ochotniczkami". Komitet tego stypendjum co rok przeznacza jedną na kurs międzynarodowy w Bedford College — Uniwersytet Londyński, dla pielęgniarki, która w czasie wojny była „ochotniczką".

W artykule tym starałam się przedstawić rozwój „Oddziałów Ochotniczych" w Anglji i ścisłą współpracę, jaka istniała i jaka powinna istnieć między „ochotniczkami", a zawodowemi pielęgniarkami.

Ochotnicze Oddziały nie są odrębną organizacją od zawodu pielęgniarskiego. I nie jest słusznem powiedzenie: „Kto raz zostanie ochotniczką — musi nią pozostać nazawsze". Przeciwnie: „Oddziały Ochotnicze" dostarczają bardzo wiele kandydatek do szkół pielęgniarstwa i ciągle „ochotniczki" opuszczają swe oddziały, aby uzyskać zawodowe wyszkolenie pielęgniarskie.

Jak zawodowy marynarz i żołnierz przekonali się z własnego doświadczenia, że w razie potrzeby mogą polegać na towarzyszach z rezerwy, tak też i zawodowe pielęgniarki nauczyły się cenić zręczność i zapał „ochotniczek".

Z drugiej strony „Oddziały Ochotnicze" zaciągnęły dług wdzięczności, nigdy nie spłacony, względem zawodu pielęgniarskiego.

Siostry zawsze, pomimo wielkiej pracy, znajdują czas na wykłady pielęgniarstwa i egzaminy, na szkolenie praktyczne „ochotniczek", na każdym kroku i wyłącznie tej pomocy, otrzymywanej ze strony przełożonych i sióstr „Oddziały Ochotnicze" zawdzięczają swe powodzenie, które obecnie należy już stwierdzić.

Na zakończenie podam trochę cyfr. Obecnie Anglja posiada 954 Oddziałów Ochotniczych z personelem 23.521 osób, 205 Oddziałów Ang. Czerwonego Krzyża z personelem 4.428 osób. W Oddziałach jest około 200 wykwalifikowanych pielęgniarek.

Tłom. *J. S.*

Z działalności Polskiego Czerwonego Krzyża

Posiedzenie Komitetu Głównego Pol. Czerw. Krzyża.

W dniu 3 października odbyło się posiedzenie Komitetu Gł. P. C. K. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zatwierdzenie protokułu posiedzenia, odbytego w dn. 24 kwietnia 1931 r., (p. Sekretarz Generalny).

2) Wybory Prezydjum Komitetu Głównego (p. Przewodniczący zebrania).

3) Wybór Komisyj Komitetu Gł. (p. Sekretarz Generalny).

4) Sprawozdanie Zarządu Gł. P. C. K. za okres od 1.I 1931 do 1.IX 1931 (p. Prezes Zarządu Gł. i Nacz. Dyrektor).

5) Sprawa reorganizacji rachunkowości Zarządu Gł.

6) Statut Szpitala Gł. i Lecznicy P. C. K. (członek Kom. Organ. Prawnej wzgl. Sędz. Kozłowski i Zast. Nacz. Dyr.).

7) Upoważnienie Zarządu Gł. w porozumieniu z Prezydjum Komitetu Gł. do ustalenia liczby delegatów od Okręgów na Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia (Naczelny Dyrektor P. C. K.).

8) Terminy Walnych Zgromadzeń w Oddziałach i Okręgach (Nacz. Dyr. PCK.).

9) Sprawozdanie Komisji Organiz. Prawnej w sprawie zgłoszonych poprawek do statutu P. C. K. (człon. Kom. Organiz. Prawnej wzgl. Sędzia Kozłowski i Zast. Nacz. Dyrektora).

10) Sprawy pogotowia sanitarnego (Nacz. Dyr. P. C. K.).

11) Wolne wnioski:

wniosek Okręgu Warszawskiego w sprawie rozsprzedaży nalepek P. C. K. w urzędach pocztowych.

Komitet Gł. powziął szereg uchwał, między innemi o powołaniu do życia 4-ch Komisyj Komitetu Gł. i o zatwierdzeniu statutu dla Szpitala Gł. i Lecznicy P. C. K.

Delegat Polskiego Czerwonego Krzyża na Belgję.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża utworzył po porozumieniu z Belgijskim Czerwonym Krzyżem na terytorjum Belgji swoją nową placówkę organizacyjno - propagandową, którą objął w charakterze delegata P. C. K. na Belgję p. Czesław Sławski zamieszkały w Brukselli. Delegatura P. C. K. w Belgji utworzona jest w myśl uchwał X Międzynarodowej Konferencji Czerwonych Krzyży, dotyczącej wzajemnych stosunków tych Towarzystw, a oparta jest o prawa wzajemności. Istnieje bowiem w Polsce analogiczna placówka Belgijskiego Czerwonego Krzyża, którą prowadzi p. Leon Hagen. Do obowiązków delegata należy m. i. tworzenie ośrodków akcji pomocy na rzecz obywateli danego państwa, zamieszkałemi poza jego granicami, organizowanie zbiórek i wogóle prowadzenie propagandy na rzecz C. K. wśród kolonji danych obywateli zagranicą, i t. p.

Duża ilość wychodźców polskich, przebywających na terytorjum belgijskiem, zwłaszcza znaczna liczba polskich robotników i młodzieży studjującej, zapewnia delegaturze Polskiego Czerwonego Krzyża w Belgji bardzo celową i owocną działalność.

Pokaz drużyn ratowniczych P. C. K.

Oddział m. Poznań.

W dniu 27 września r. b. na terenie fabryki H. Cegielski w Poznaniu odbył się pokaz drużyn ratowniczych P. C. K.

Program pokazu obejmował całokształt pracy drużyn ratowniczych, a mianowicie szereg interesujących ćwiczeń sanitarnych, które ujawniły sprawność i przygotowanie drużyn do akcji udzielania pierwszej pomocy.

Najbardziej ciekawą częścią programu był pokaz alarmu gazowego na terenie fa-

brycznym podczas którego zademonstrowane zostały sposoby udzielania pomocy rannym i zagazowanym.

Zademonstrowano po raz pierwszy znoszenie zagazowanych z pięter, wynoszenie przez okna, a nawet opuszczanie z dachu, przyczem ten ostatni sposób wzbudził żywy podziw wśród widzów.

W czasie akcji alarmowej rozwinięty został w bardzo prędkim czasie punkt sanitarno - opatrunkowy na który przetransportowani zostali ranni i zagazowani.

Publiczność miała możność zaznajomienia się również ze sposobem udzielania ratunku zagazowanym za pomocą specjalnych aparatów tlenowych-ratowniczych.

Jednocześnie czynną była przez cały czas stacja sanitarno-odżywcza, która dostarczała poszkodowanym pożywienia i herbaty.

Kierownictwo pokazu spoczywało w ręku por. M. Ziembińskiego — Instruktora Głównego drużyn ratowniczych P. C. K. Okr. Wielkp.

Pokaz zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, magistratu m. Poznania, różnych organizacyj oraz delegaci z Oddziałów prowincjonalnych i liczni zaproszeni goście.

Punkt sanitarno - odżywczy prowadzony był przez członkinie Komitetu Okręgu P. C. K. pp.: Hirschbergową, Kryszkiewiczową, Michalską i Redelbachową.

Władze Okręgu P. C. K. reprezentowali pp. Senator Dr. Meissner, Szef Sanitarny Okręgu Wielkp. P. C. K., dyr. J. Winiewicz, Sekretarz Komitetu Okręgu, b. wojewoda Moskalewski, członek Zarządu Okręgu oraz p. Dyrektor Biura Okręgu St. Podolak.

Na zakończenie goście oraz członkowie drużyn byli podejmowani herbatką i ciepłą strawą na punkcie sanitarno - odżywczym.

Otwarcie w Łodzi IX kursu pielęgniarstwa dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego Polskiego Czerwonego Krzyża.

Dnia 14.IX r. b. został otwarty w Łodzi IX kurs pielęgniarstwa dla sióstr pogotowia sanitarnego P. C. K. Skromną uroczystość zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz sanitarnych, oraz członkowie Zarządu Okręgu i Oddziału Łódzkiego P. C. K. Przemówienie okolicznościowe wygłosiła Przewodnicząca Sekcji Sióstr Okręgu Łódzkiego P. C. K. Pani M. Ulrichsowa,



Pokaz drużyn ratowniczych w Poznaniu.

DRUŻYNA RATOWNICZA P. C. K. W KAMIENIU KOSZYRSKIM







dziękując obecnym za przybycie, oraz podkreślając słuchaczkom, że celem tych kursów jest nie tyle szkolenie pielęgniarek zawodowych, jak przygotowanie świadomych swych zadań i obowiązków względem państwa i społeczeństwa obywatelek, gotowych do niesienia pomocy samarytańskiej w razie niebezpieczeństwa wojny względnie katastrof żywiołowych. Wykład inauguracyjny wygłosił P. Dr. Mittelstaedt na temat „Etyka pielęgniarska". Prelegent, podkreślając wielką rolę pielęgniarstwa w leczeniu chorych naszkicował w pięknej formie obraz głęboko myślącej, bezgranicznie oddanej idei samarytańskiej pielęgniarki, która otaczając chorego troskliwą i umiejętną opieką wyrywa go poprostu z mocnych szponów choroby, a często nawet i śmierci. Kurs ten będzie trwał 6 miesięcy. Jak wielkiem powodzeniem cieszą się te kursy P. C. K., służy fakt, że na kurs uczęszcza 77 słuchaczek, a część kandydatek nie mogła być przyjęta z powodu braku miejsc.

Kurs Drużyn Ratowniczych P. C. K. Oddziału w Kamieniu - Koszyrskm.

Staraniem Oddziału P. C. K. w Kamieniu - Koszyrskim pod protektoratem p. Starosty Powiatowego E. Skrzyńskiego został zorganizowany 6-cio tygodniowy (od dnia 12.VIII do dnia 27.IX 1931 r.) kurs drużyn ratowniczych.

W program kursu, liczącego 40 osób słuchaczy, wchodzi praca ambulatoryjna, akcja ratownicza na terenie, wykłady: anatomji, fizjologji, gazoznawstwa, obrony przeciwgazowej, transportu chorych i t. d. Kurs jest całkowicie bezpłatny, po ukończeniu go słuchacze otrzymają dyplomy i zostaną podzieleni na drużyny ratownicze. Wysokie zainteresowanie słuchaczy wykładami oraz ćwiczeniami, jako też bogaty sprzęt ratownictwa przeciwgazowego, który posiada Oddział P. C. K. w Kamieniu - Koszyrskim, oddanie się tej sprawie pp. Wykładowców zapewniają dobry wynik zrealizowanego pomysłu i niechybnie przyczyni się do propagandy P. C. K. oraz LOPP.

Pokaz próbnego pogotowia P. C. K. w Częstochowie dn. 15 lipca r. b.

Oddział w Częstochowie po sygnale o godz. 2-ej po poł. natychmiast przystąpił do urządzenia 5 szpitali, 6 punktów sanitar., 10 schronów i miejskiego punktu sanitarne-

go. Do godz. 4-ej po poł. zostały rozwiezione i przybite we wszystkich wymienionych punktach odpowiednie szyldy z napisami, jak również 48 wskaźników na rogach ulic prowadzących do wyżej wymienionych punktów. Prócz tego zostały rozwiezione skrzynki t. zw. ogólno-ratownicze, skrzynki przeciwiperytowe, aparaty tlenowe i nosze.

Pomiędzy godz. 3-cią a 5-tą z ramienia tutejszego Oddziału P.C.K. inspekcję przeprowadzili Członkowie Zarządu, przyczem stwierdzono, że w szpitalach, na punktach sanitarnych, jak również w schronach byli obecni tak lekarze, felczerzy i siostry, również obecne były drużyny ratownicze, a tem samem sprawność organizacyjna okazała się zupełnie dobra.

Czerwony Krzyż Zagranicą

Klęski w Chinach i Chiński Czerwony Krzyż.

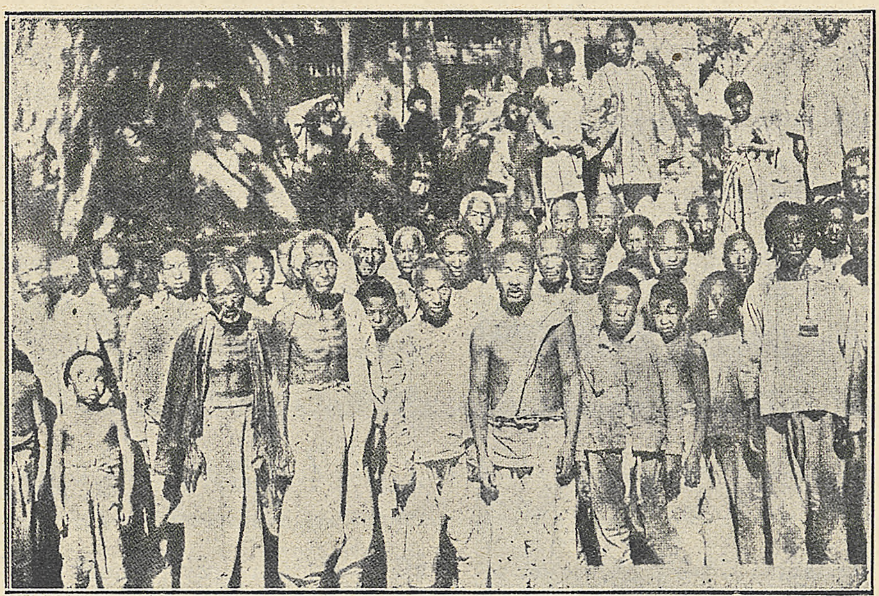
Od pewnego czasu olbrzymich rozmiarów klęski, nawiedzają raz po raz Chiny, dziesiątkując ludność i niszcząc doszczętnie ogromne obszary tego rozległego państwa. Szerząca się od lat kilku wojna domowa, chwilami słabnie, aby wkrótce ponownie rozgorzeć, pozatem już od kilku lat straszliwy głód panuje w północno-zachodnich prowincjach państwa chińskiego. Miljony ludzi cierpią dotkliwie na skutki głodu, będącego rozsadnikiem najrozmaitszych chorób i epidemji. Specjalna komisja, powstała przy pomocy Stanów Zjednoczonych, walczy z klęską głodu, skutecznie ratując niezliczone rzesze zgłodniałej, wyczerpanej doszczętnie ludności.

Przed paru zaś miesiącami straszna powódź zniszczyła rozległe prowincje położone w basenie rzeki Yantze. Straty obliczają na miljony dolarów, około 4 miljonów domostw uległo zniszczeniu, a ilość bezdomnych i potrzebujących pomocy dosięga zawrotnej cyfry 23 miljonów.

W tych ciężkich warunkach Chiński Czerwony Krzyż rozwinął szeroką działalność, wspomagając bardzo uczynnie zarów-



Czerwony Krzyż armji chińskiej.



Ofiary głodu w Chinach.

no ofiary wojny domowej, jak też klęski głodowej i powodzi. W Szanghaju Czerwony Krzyż zorganizował 6 szpitali dla rannych żołnierzy. W licznych miejscowościach zorganizowano schroniska dla uciekinierów i obozy, w których rozdawano żywność starcom, kobietom i dzieciom.

Chiński Czerwony Krzyż liczy 517 oddziałów, z tej ogólnej liczby 300 oddziałów posiada szpitale lub poradnie. W Szanghaju urządzono specjalny szpital, przeznaczony wyłącznie dla chorób t. zw. „letnich", rozwijających się przeważnie podczas upałów. Propaganda higjeny jest prowadzona bardzo usilnie za pomocą afiszów, i odpowiednich broszur. Latem Czerwony Krzyż rozdaje herbatę pracującym na słońcu kulisom i usilnie zapobiega szerzeniu się cholery, będącej stałą zmorą w przeludnionych i niezbyt higjenicznych miastach chińskich.

Szkolenie pielęgniarek Chińskiego Czerwonego Krzyża odbywa się bardzo systematycznie, 60 pielęgniarek kończy co roku 4-letnią szkołę; po złożeniu egzaminów otrzymują one dyplomy i od tej chwili mogą pracować jako zawodowe pielęgniarki.

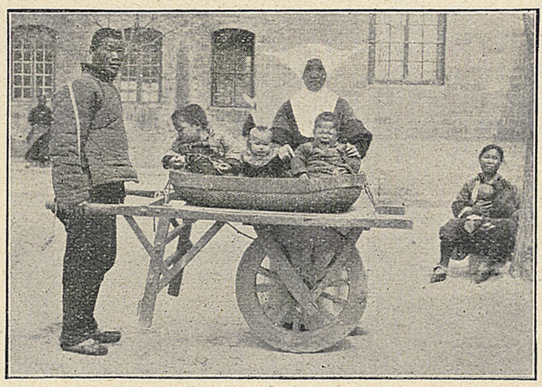
Czerwony Krzyż Młodzieży rozwija się powoli, licząc dopiero 10.734 członków, praca ta jest bardzo utrudniona dzięki niekorzystnym warunkom panującym w całym kraju, jednak kierownicy pracy Czerwonokrzyskiej w Chinach dokładają wszelkich starań, aby jaknajbardziej powiększyć ilość członków Czerwonego Krzyża Młodzieży.

Podczas zimowych miesięcy Czerwony Krzyż urządza rozdawnictwa ryżu, ciepłej odzieży i pieniężnych zasiłków wśród najbiedniejszej ludności. Prócz tego zbierane są specjalne składki dla dostarczania książek oficerom i żołnierzom na froncie.

Międzynarodowy Komitet i Liga Czerw. Krzyża wystosowali okólnik do wszystkich towarzystw Czerw. Krzyża wzywając do okazania pomocy ludności chińskiej, tak srodze dotkniętej przez klęski żywiołowe. Polski Czerwony Krzyż zwrócił się w tej sprawie do władz miarodajnych, na skutek czego Rząd Polski wysłał do Chin 40.000 szczepionek przeciwdesynterycznych, przeznaczonych dla ofiar powodzi.

Polski Dom XX. Misjonarzy powstał w Chinach w miejscowości Shuntehfu (prow. Czili okolica Hopei). Polska ta placówka lekarsko - misyjna rozszerza coraz bardziej swoją działalność humanitarną pod kierunkiem Ks. d-ra Wacława Szuniewicza, który zaopatrzony w zaświadczenie Polskiego Czerwonego Krzyża prze-

wiózł do Chin znaczne zasoby środków lekarskich. Obecnie wyjechały z Warszawy do Chin do Misji w Shuntehfu trzy polskie siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.



Chińskie podrzutki pod opieką polskich misjonarzy.

Pogotowie drogowe zagranicą.

W Niemczech pogotowie drogowe funkcjonuje nieźle, chociaż organizacja jego nie jest jednolitą. Niemiecki Klub Automobilistów utrzymuje patrole sanitarne z własnemi środkami przewozowemi sanitarnemi, skrzynkami ratowniczemi, noszami it.p. Członkowie klubów zapisali się do ochotniczej służby sanitarnej. Wozy sanitarne zaopatrzone są w żółty znak orjentacyjny. Wozy sanitarne lekarzy, należących do klubu i zapisanych na listę służby ratowniczej, posiadają znak wyróżniający odrębny w postaci tablicy okrągłej barwy jasnoniebieskiej z czerwonym krzyżem, po środku którego znajduje się orzeł złoto - czarny i litery A. D. A. C. Wozy te zaopatrzone są obficie dla udzielania pierwszej pomocy ratowniczej.

Nadto „Niemiecki Touringklub“ zorganizował pogotowie drogowe przy udziale innych organizacyj. 2.500 warsztatów wykonywa naprawy za cenę umiarkowaną, przystosowanemi będąc również do udzielania w razie potrzeby pomocy ratowniczej sanitarnej. Apteczki ratownicze oddawane są do użytku bezpłatnie. W odległości co 4 kilometry na drogach publicznych znajdują się telefony z czerwonemi krzyżami na zielonem polu. Lekarze tego klubu również posiadają znak własny, mianowicie szyld emaljowany kwadratowy z czerwonym krzyżem, lecz nie genewskim, lecz zaostrzonym na swych końcach i posiadającym pośrodku emblemat Niemieckiego Turingklubu i pałeczkę Eskulapa. Tym sposobem lekarze uwidaczniają, że gotowi są nieść pomoc w nieszczęśliwych wypadkach.

Dział Urzędowy Zarządu Głównego P.C.K.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
L. 6658.
W sprawie materjału pogot. sanit.

Warszawa, dn. 26 września 1931 r.

Do
Zarządu Okręgu (15) Polskiego Czerwonego Krzyża.

PISMO OKÓLNE.

W związku z rozsyłanemi obecnie do Okręgów wykazami należności za materjał pogotowia sanitarnego, Zarząd Gł. PCK. zawiadamia uprzejmie, że do rozrachunków należności za punkty sanitarno-odżywcze przyjęta została podawana niejednokrotnie do wiadomości kwota zł. 5.300.—, t. j. 50% kosztów wykonania jednego kompletnego punktu sanit.-odżywczego z kuchnią polową i beczkowozem, w myśl etatu materjałowego, podanego w instrukcji do punktów sanit.-odżywczych.

Wyszczególnione przez Składnicę Gł. w konsygnacjach ceny należy traktować, jako wartość inwentarzową, a nie jako cenę zakupu przez Okręg. Rozbieżności w kwotach obciążeń Okręgów za punkty sanit.-odż. w stosunku do zł. 5.300.—, podnoszone przez niektóre Okręgi, są tymczasowe i powstały z powodu stopniowego zarachowania buchalteryjnego pełnej wartości częściowo rozsyłanych materjałów punktu sanit.-odż., i po zakończeniu wysyłki kuchen i beczkowozów, rozbieżności te zostaną buchalteryjnie wyrównane do sumy zł. 5.300.— za kompletny punkt sanit.-odżywczy.

Kuchnie polowe są już wykonane i w najbliższym czasie będą dosłane tym Okręgom, które dotychczas posiadają punkty san.-odżywcze bez kuchni. Beczkowozy z przyrządami do chlorowania i filtrowania wody znajdują się w wykonaniu.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
L. 3836.
W sprawie dalszej akcji P. C. K. na rzecz bezrobotnych i współpracy z Naczelnym Komitetem dla spraw bezrobocia.

Warszawa, dnia 2 października 1931 r.

Do
Zarządu Okręgów i Oddziałów Polskiego Czerwonego Krzyża.

OKÓLNIK Nr. 9.

Zarząd Główny PCK. zgłosił swe przystąpienie do akcji Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia, postanawiając jednocześnie, że wszelkie poczynania PCK. w zakresie pomocy bezrobotnym będą przedsiębrane w ścisłem porozumieniu z organami tego Komitetu.

Odpowiednikiem Nacz. Komitetu w Województwach będą Komitety Wojewódzkie do spraw bezrobocia, te zaś, w zależności od potrzeb, mogą powoływać Komitety Lokalne. Na czele Komitetu stoją, jako ich przewodniczący lub protektorowie, — wojewodowie, wzgl. ich zastępcy, na czele zaś Komitetów Lokalnych — starostowie lub wyznaczeni przez właściwych wojewodów — zastępcy.

Zasady organizacji i działania Komitetów Wojewódzkich ustalą specjalne regulaminy.

Okręgi i Oddziały winny wejść w skład wojewódzkich, względnie miejscowych Komitetów do spraw bezrobocia i starać się o rozwicięcie w ramach ustalonych zasad i wytycznych jaknajenergiczniejszej akcji.

Akcja ze strony Okręgów i Oddziałów PCK. podjęta być winna w miarę rozporządzalnych sił i środków. W pierwszym rzędzie winna ona się wyrazić w postaci uruchomienia posiadanych formacyj (punktów sanitarno-odżywczych, środków transportowych, i t. p.), oraz personelu (drużyn ratowniczych, sióstr pogotowia sanitarnego).

Jest rzeczą zrozumiałą, że podjęcie tego rodzaju działalności wymagać będzie znaczniejszych funduszów, których Okręgi i Oddziały nie mogą zaczerpnąć ze zwykłych źródeł budżetowych. Rozmiary przeto akcji, podejmowanej przez PCK. dla bezrobotnych, zależeć będą od uzyskania na ten cel funduszów specjalnych, ewentualnie asygnowanych przez wojewódzkie wzgl. miejscowe Komitety do spraw bezrobocia.

Zadanie w powyższym zakresie stojące przed PCK., jest bardzo doniosłe, ze względu na potrzeby społeczne i znaczenie, jakie tej akcji ratowniczej przypisują władze rządowe.

Należy przytem mieć na uwadze, że naczelny Komitet do spraw bezrobocia jest organizacją czasową i, z chwilą zakończenia akcji bezpośredniej w okresie zimowym 1931/32, zostanie on, wraz ze swemi agendami prowincjonalnemi, zlikwidowany. Polski Czerwony Krzyż przeto, jako instytucja stała, będzie w razie potrzeby musiała kontynuować akcje przynajmniej w pewnym zakresie. Od roli i stanowiska, jakie w łonie wojewódzkich i miejscowych Komitetów zajmą miejscowe organizacje PCK., zależeć będzie, czy i w jakim zakresie PCK. formalnie uznany będzie za spadkobiercę Nacz. Komit. do spraw bezrobocia, zarówno co do zakresu działalności, jak i co do funduszów przeznaczonych na ten cel.

Zarząd Główny liczy na to, że uwzględniając przytoczone powyżej okoliczności, Zarządy Okręgów i Oddziałów dołożą starań, akcja, o której mowa, była podjęta z całą gorliwością i sprawnością.

Druk.: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYDAWNICTWA i BROSZURY P. C. K. DO NABYCIA W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. C. K.

Zamówienie należy kierować do Zarządu Głównego P. C. K. Wydział Organizacyjno-Propagandowy, Warszawa, ul. Smolna 6. (Tel. 235-29).

Sanitarne.

1. Organizacja Drużyn Ratowniczych 0,75 zł.
2. Tymcz. Instrukcja do „Org. Drużyn Ratowniczych" . . . . 0,15 zł.
3. Organizacja i Szkolenie Sióstr pogotowia sanitarnego . . . . . . 0,80 zł.
4. Wytyczne do wykładów z pielęgniarstwa. . . . . 0,20 zł.
5. Instrukcja organizacyjna punktu Sanitarno-odżywczego . . . . . 0,75 zł.
6. Repetitorjum z Gazoznawstwa, wyd. II — por. M. Ziembiński . . 3,00 zł.
7. Kompl. tabl. „Ratownictwo w obrazach" . . . . 5,00 zł.
8. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach . . . . 0,10 zł.
9. Zarys Higjeny Szpitalnej i Djetetyki Kpt. Dr. Stanisław Wszelaki . . . 0,50 zł.
10. Lotne Oddziały Okulistyczne. II w. 0,50 zł.
11. Ratownictwo w wyp. nieszczęśliwych zatruciach gazami bojowemi Kaz. Raczyński . . . . 2,50 zł.
12. Tablice orjentacyjne o gazach bojowych na użytek szkolenia personelu instruktorskiego . . . . . 2,00 zł.
13. Zarys dziejowy rozwoju bojowych środków chemicznych. — Płk. dr. Zembrzuski . . . . 0,70 zł.
14. Korpus Sióstr P. C. K. . . . . . . 0,40 zł.
15. Obrona Przeciwgazowa. — Por. Zdz. Marynowski . . . . 5,50 zł.
16. Okólnik w sprawie pogotowia ratowniczego drogowego . . . . . 0,15 zł.

Organizacyjno-propagandowe.

1. Rozporządz. Prezyd. i Statut P.C.K. 0,25 zł.
2. Znaczenie i Cel P. C. K. . . 0,25 zł.
3. Pomóż P. C. K. ratować Ciebie . . 0,20 zł.
4. Wydawnictwo Jubileuszowe P.C.K. 0,60 zł.
5. P.C.K. Rocznik poświęcony Kongresowi Medyc. i Farm. . . . . 0,60 zł.
6. Portret Papieża . . . . 0,25 zł.
7. Wykaz Ewidencyjny SS. Pogotowia Sanit. P. C. K. . . . . 00,1 zł.
8. Karta Ewidenc. SS. Pogot. Sanitar. 0,02 zł.
9. Znaczki:
   a) dla instruktorów głównych . . 5,00 zł.
   b) dla komendantów Drużyn rat. 4,00 zł.
   c) dla zastępców komen. Druż. rat. 3,50 zł.
   d) dla członków dożywotnich. . . 7,50 zł.
   e) dla członków rzeczyw. ze szpilką 0,50 zł.
   f) „ „ „ z agrafką 0,52 zł.
   g) „ „ „ z zakrętką 0,55 zł.
   h) dla członków Kół Młodz. P.C.K. 0,50 zł.
10. Opaski na karty do gry po 20 i 50 gr. (2 opaski). . . . . . . 0,02 zł.
11. Znaczki na karty członkowskie po 50 i 25 gr. za 1000 szt. . . . 2.00 zł.
12. Karty członkowskie . . . . . . 0,02 zł.
13. Znaczki P. C. K. do naklejania na podania etc. po 1 zł., 50 gr., 20 gr. i 10 gr. — 1000 szt. . . . . . . 2,00 zł.
14. Szyldy dla Oddziałów P.C.K. metalowe emaljowane . . . . . 25,00 zł.
15. Świadectwa dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego P. C. K. z ukończenia kursu 1 egz. . . . . 0,15 zł
16. Kwitarjusze . . . . 1,00 zł.

Broszury Młodzieży Czerw. Krzyża.

1. O Kołach Młodz. C. K.—K. Kujawskiego . . . . 0,10 zł.
2. Komplet druków informacyjnych (regulamin, wskazówki i ulotki) . 0,20 zł.
3. Karty do konkursu zdrowia . . . 0,02 zł.
4. Broszura o korespondencji międzyszkolnej . . . . 0,20 zł.
5. Rok Czynu Młodzieży P. C. K. . . 1,00 zł.
6. Ulotka o koresp. międzyszkoln. . 0,02 zł
7. Karty członk. dla młod . . . . 0,02 zł.
8. Ucieszna historyjka o Fipciu. Porazińskiej . . . . 0,80 zł.
9. Klimcia — Straszek. Porazińskiej 0,70 zł.
10. Komplet afiszy Kół Młodzieży . . 3,50 zł.
11. Podręcz. Ratow.—Dr. J. Misiewicz. 1,00 zł.

Wydawnictwa różne.

1. Praca Samarytańska i społeczna kobiet polsk. w powstaniu styczniowem gen. Dr. Fr. Białokur . . 3,00 zł.
2. Propaganda — jej metody i znaczenia Wł. Baliński . . . . 6.00 zł.
3. Nasze rośliny lekarskie. — Wacł. S. Strażewicz . . . . 2,50 zł.
4. Zagadnienia rewizji Konwencji Genewskiej w stosunku do charakteru wojny współczesnej — Dr. Ludwik Zembrzuski płk. lek. . . . . . . 1.40 zł.
5. Rola kobiety w dziejach obcej i polskiej wojskowej służby zdrowia Dr. Ludwik Zembrzuski płk. lek. 1.50 zł.

Zamówienie uskutecznia się tylko za zaliczeniem pocztowem, o ile jednocześnie przy zamówieniu nie będzie wpłacona należność do P. K. O. Konto czek. 10.540.

Drukarnia
PIOTR PYZ i S-ka
w Warszawie
Miodowa 8